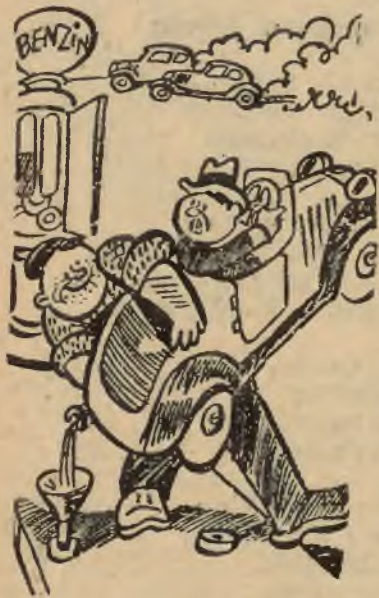


DOGODNOŚĆ MAŁEGO WOZU



— Przepraszam pana, ale muszę odlać z powrotem dwa litry benzyny, gdyż przez pomyłkę dałem panu za wiele.

## W OBRONIE SYNA

Mały Wacio, uczeń szkoły powszechnej, drapnął na wagary i przez cały dzień był nieobecny. Nazajutrz rano matka urwisa wysłała do kierownika szkoły list treści następującej:

Szanowny Panie Profesorze! Proszę wybaczyć mojemu synowi wczorajszy wybryk i nie karać go zbyt surowo. Udało mi się stwierdzić, że z samego rana, zamiast do szkoły, wybrał się na jabłko do cudzego sadu, gdzie był przyłapany i zbity.

Następnie mój Wacio rzucił cegłę do budki z papierosami, za co sprzedawca wytargał go za uszy.

Ponieważ mój Wacio czepiał się samochodu ciężarowego do wywożenia śmieci, szoferzy spuścili mu lanie.

Ża przywiązanie rondla psa do ogona dostał baty od naszego sąsiada.

Słynny cyklista Kielbasa, zwycięzca wielu wyścigów, sprzął mego Wacia gumą za wypuszczenie powietrza z opon przy rowerze.

Za to wszystko, po powrocie z wagarów do domu, dostał psem od mojego męża.

Uważam, że biedne dziecko naciępało się dość w ciągu jednego dnia i śmiem prosić Szanownego Pana Profesora o darowanie mu winy...

## FACHOWA ODPOWIEDŹ

W fabryce metalurgicznej, w oddziale tokarek, dwaj tokarze rozmawiają o sprawach osobistych.

— Podobno zaręczyłeś się?  
— Owszem, to prawda.  
— I jakże wygląda twoja narzeczona? Tłusta czy chuda?  
— Jakby ci tu powiedzieć... Gdyby można było, to bym ją założył na tokarkę i ze trzy razy obtoczył.

## ZRECZNOŚĆ

Rozmowa zeszła na tematy kryminalne. Towarzystwo było sobie przypominać przeczytane w gazetach opisy zdumiewających kradzieży.

Pan X. Y., słynny podróżnik, zabrał głos:

— Najrzęczniejsi złodzieje są w krajach Lewantu. Proszę sobie wyobrazić, że kiedyś zawiła pewnego razu na bal maskowy w Salonikach, złodziejaskowie zrobili sztuczny tłok i ściągali ze mnie spodnie. Była to robota tak subtelna, że nawet tego nie poczułem.

— Jakto, ale pan chyba zauważył? — spytała jedna z dam.  
— Nie od razu, proszę pani, nie od razu, gdyż do szelek porzuczyłem mi ciężarki.

## SADY POD LIPĄ

Na wale Miedzeszyńskim, pod rozłożystą lipą siedzi pan starosta. Jeden z urzędników wybiega na jezdnię i zatrzymuje mknący samochód.

— A co? Może za szybko jadę?  
— pyta automobilista.  
— Pan fruwasz zbyt nisko nad ziemią — odpowiada urzędnik.

## W SZKOLE

— Dłaczego król babiloński Nabuchodonozor budował ogrody wiszące?

— Panie profesorze, panie profesorze, napewno nie wiem, ale przypuszczam, że lekał się, aby mu kury nie niszczyły zasiewów.

# Kłopot „Führera”

Antoś przyszedł do mnie rozpromieniony. Pogwizdywał wesotego krakowiaka, podrygując i przytupując w takt, a laską robił takiego młynka w dwu palcach, że ledwie ją było widać.

— No — powiedział, rzucając się z impetem w fotel, — uzyskałem poparcie, forsa zapewniona, program właśnie pisze Bodzio, teraz tylko w teren, parę przemówień, uważasz, do czego mam już wrodzony talent i partia gotowa. Nie masz pojęcia, jaki mam talent do przemówień. Z rękawa, powiadam ci. Skrzyknijmy się pod sztandarem, energią czynu, ramię do ramienia, hej, hej na rubieży. Powiadam ci...

— Urwał nagle, widząc mój wzrok, pełen pogardy.

— Co? — spytał niepewnie.

— Osiot.

Zamilkł i dopiero po dłuższej chwili bąknął z jeszcze większym zmieszaniem.

— Kto?

— No, dwóch nas jest tylko w pokoju.

— Dlaczego? Forsa jest... poparcie jest... nastrój jest... program właśnie Bodzio pisze... Dłaczego ma się nie udać?

— Tak, tak, tak, wszystko jest, a wywalisz się, osie, na najważniejszej rzeczy. Zaraz na wstępie wywalisz się z całą partią, jak długi. Co tam, z partią... W ogóle nie zdołasz partii założyć.

— Ale dlaczego? — jęknął denerwowany Antoś.

— Teraz ja zamilknę. Powoli zapaliłem papierosa, dmuchnąłem dym pod sufit i wpatrzywszy się w oczy Antosia, rzekłem dobitnie:

— Znak.

— Jaki znak?

— Znak. Godło. Emblem.

Odnaka. Wywalisz się na odznacze. Nie masz odznaki.

— Wielka rzecz. Zaraz obmyślę projekt.

— I widzisz, jakiś ty osiot.

— Dłaczego? Czyż tak trudno o pomysł? Odnaki...

— Zajęte.

— Co zajęte?

— Odnaki. Wszystkie odznaki zajęte. Wszystkie pomysły wyczerpane. Zebyś pęknął nowego nie wymyślisz.

— Eee?

— Nie „eee”, tylko tak jest.

Wszystko zajęte, wyczerpane, wyjałowione do cna. Odnaka musi mieć jakiś figurę, jakiś kształt. Z dwu punktów figury nie zrobisz, a poczynając od trzech, wszystko zajęte. Trzy punkty, trójkąt, masonski znak, zaraz powiedz, że mason i leżysz.

— Wezmę kwadrat.

— Osiot. Kwadrat także złapany masony. Kwadrat oznacza łóż.

— A pięciokąt?

— Pentagram, pięciokątna gwiazda, znak okultystów, lecozofów, esperantystów, bolszewików. Na pięciokącie szczególnie stłoczyła się wszelka granda.

— A sześć...

## NARESZCIE SAMI



— Teraz możesz mi pocałować! Fotograf ukrył się przecie pod suknem.

## CO KTO WOLI

Rodzina się powiększyła. Uścześniełwiony papa odzywa się do kilkuletniej pociechy:

— Tadiu, bocian ci przyniósł braciżka. Cieszysz się?

— Nie, ja woliałem mieć bociana.

— Nie kończ, ty osie. Zapomniałeś, że to żydowski emblem? Gwiazda sześciokątna, to tarcza Dawida.  
— A siedmiokątna?  
— To od razu wyróżni świecznik siedmioramienny.  
— Racja. Zaraz będą aluzje. A co powiesz na ośmiokątną?  
— Zajęte. Pogotowie Ratun-

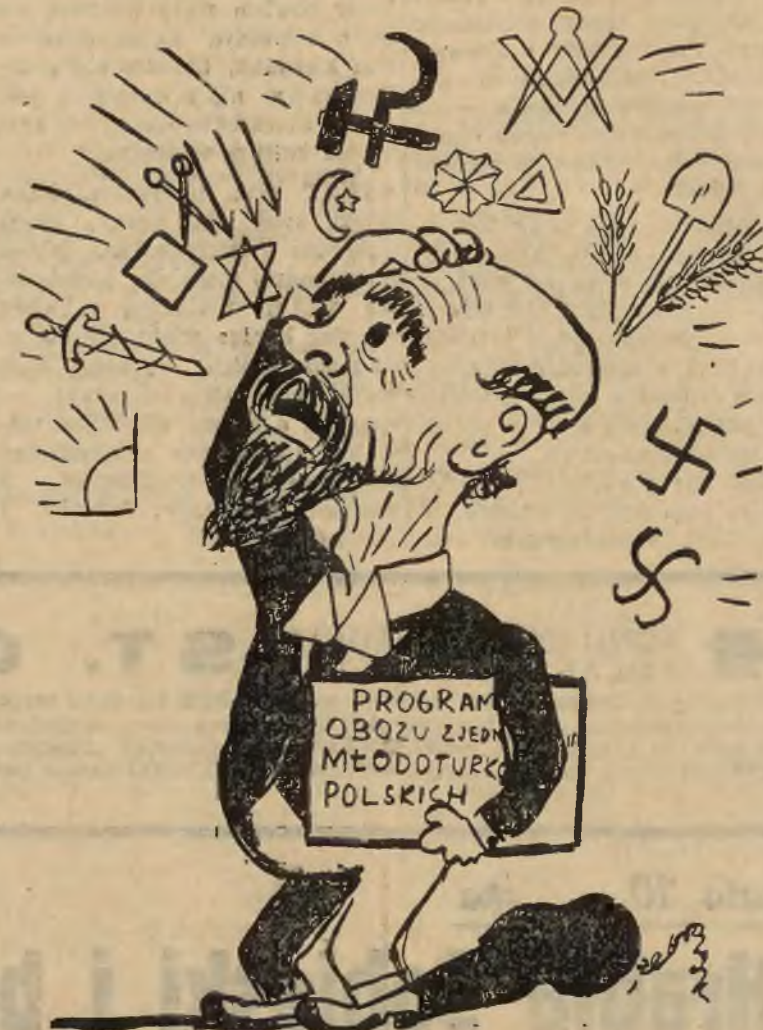
gotówką, jeżeli znajdziesz choć jeden niezajęty przedmiot...

Antoś zmarszczył brwi.

— Zaraz, zaraz, czekaj — mrucał — sierp... nie, młot...

— miecz... cykiel... kielnia... rzeczywiście, psiakość... wszystko zajęte... zaraz... a koto?

— Zwyczajne — cykiści, zębate — rotary kluby, masony,



kowe. Od trzydziestu lat ośmiokątną gwiazdę używa Pogotowie Ratunkowe.

— Psiakrew, rzeczywiście, kłopot... Pozostaje gwiazda dziewięcioramienna...

— Wal od razu piętnastoramienną... Co masz sobie załować...

— Rzeczywiście... dziewięć ramion to trochę za dużo... Trudno liczyć.

— Owszem, przez łupę...

— Hm... co tu robić? Może kichnąć na figurę geometryczną i sięgnąć do symboliki przedmiotów?

Przewróciłem się na kanapę i zacząłem ryczeć śmiechem w niebogłosy.

— Dwa złote... w tej chwili wypłacam nagrody dwa złote

jak jasna cholera... — pękałem ze śmiechu.

— Strzała?

— Trzy strzały może, co?

— A! racja, to socjaty. Rzeczywiście, kłopot, dziwna rzecz, także głupstwo, zdawało się. A! Mam! Kłot! Pycha!

Kłot! Wspaniały emblem! Wiesz, lud, rolnictwo, Piast...

— Z byka spadł ten facel, daję słowo. Kłosa mu się zachciało! Widziałeś najnowszą modyfikację herbu moskiewskiego? Właśnie kłot. Pięciokątna gwiazda z młotem i sierpem, wpisana w kłot.

— A dwa kłoty i między nimi szpadel?

— Jak ułat odznaka hitlerowskich obozów pracy. Właśnie: szpadel i właśnie dwa kłot-

sy po bokach. A kłot i miecz, myślisz? Zajęte: emblem organizacji monarchistów, która właśnie świeżo tajnie powstała.

A może chciałbyś kłot na tarczy? Cóż, kiedy zajęte. Międzynarodowe biuro współpracy agronomów w Rzymie. Dwa kłoty? Zajęte. Odnaka szturmowców-rolników we Włoszech. „Battaglia Del Grano”.

Antoś rozgniewał się.

— Cóż do diabła? Żeby naprawdę nie można było znaleźć emblematu?

— Proszę, spróbuj.

Zapadł w głęboką zadumę i długo myślał, trąc czoło i marszcząc brwi.

— Wieniec? Po prostu wieniec. Dąb i laur? — rzekł w końcu, spoglądając na mnie pytająco.

— Mormonów! — zawyłem z radości — mormonów chce w Polsce zaprowadzić ten osiot. Przecież wieniec dębowy i laurówy, to oznaka mormonów! Sam dąb — adwentysty, a sam laur nowochrześcijan. Dąb i laur — mormonia!

— A słońce wschodzące?

— P. O. U. M. Konfederacja anarchistycznych partii hiszpańskich.

— Może księżyc? — jęknął znękany.

— Turków chce robić z facelów, daję słowo! Kto ci przyjdzie do takiej partii, co wygląda jak turecka piekarnia? Tak, daj księżyc w herbie, a firmę „Bosfor”. Będiesz miał powodzenie, jak wszyscy diable. Furorę zrobisz! Polska partia polityczna „Bosfor”! O-bóz zjednoczenia młodoturków polskich! Wiwat! Niech żyje! Allah! Bismillah! Ale furda księżyc! Wiesz, co ci poradzę? Wal smoka. „Chińska partia polityczna w Polsce”.

— Dość! — krzyknął, zrywając się z wściekłością. — Dość! Nie drwij! Człowiek ma kłopot, a on sobie drwi!

Zaczął biegać po pokoju, mielał przez zęby.

— Księżyc do diabła, gwiazdy do diabła, słońce zajęte...

Miecz? Topór?

Zatrzymał się nagle.

— A co powiesz na topór? — spojrzał na mnie z zainteresowaniem.

— Owszem, owszem. Topór i dodaj jeszcze łeb na pieńku. Wspaniała zachęta dla członków. Ale nie martw się. I topór już zajęty. Cech rzemieślników.

— Więc wszystko naprawdę zajęte? — wyjął z rozpacz w oczach. — Rzeczywiście, wszystko zajęte? Do tego doszło, że partii nie można założyć?

— Tak, bracie, spóźniłeś się. Wszystko rozebrane co do nogi. Nic nie zostało. Owszem, ptaszki, kwiatki... no, ale przynajmniej, że to nie materiał. Symbole mocarne, uważasz, krzepa, siła, potęga — wyczerpane. Koniec, punctum, kropka. Sklepik zamknięty.

Spadł bezwładny w fotel.

VERY.

## DOSKONAŁY INTERES



— Najlepszym interesem w moim życiu było to, że swej córce kazałem brać lekcje śpiewu.

— A to dlaczego?

— Bo oba sąsiednie domy sprzedano mi za bezcen.

## W OBERŻY

Posługaczka puka do pokoju gościa:

— To pan się kazał obudzić o siódmej? Niech pan wstaje, bo już dziewiąta.

NIE JEST STYLOWY



— Straszna to przykreść dla mnie, że mój mąż wcale nie jest odpowiedni dla tego nowoczesnego mieszkania.

## TO COŚ PODEJRZANEGO

Jedna z dam, bawiąca na letnisku pod Warszawą, zaczyna się nagle pakować, zamawia furmankę, załatwia rachunki z gospodarzem, krótko mówiąc ma zamiar wracać do miasta.

— Porzuci nas pani? — pyta jedna z sąsiadek.

— Tak, bo z moim mężem coś jest nie w porządku. Proszę sobie wyobrazić, że ilekroć zażądał pieniędzy, to mi je natychmiast przysyła bez jednego dnia zwłoki.

## NIANIA ŚPIEWAKA

Do Sosnowca przyjechał słynny śpiewak, rodem z tego miasta. Urządził koncert na ceł dobroczynny.

Wśród gości znalazła się na galerii starsza niewiasta, piastunka owego tenora z czasów jego dzieciństwa.

Brawa były szalone. Znakomity śpiewak, bisując, wziął górne C. Na to niania, ocierając łzę wzruszenia, rzekła do siedzących obok osób:

— Dawniej, kiedy go kąpałam, to się wydzyrał jeszcze głośniejsze.

## ABY HANDEL SZEDŁ

Dwaj dostawcy do armii generała Franco postanowili przyjąć chrzest. Uroczystość miała się odbyć w Burgos.

Nowochrześcijan stawili się punktualnie o godzinie piątej po południu, rodzice chrzestni też, ale ksiądz proboszcz był nieobecny. Wywołało to wśród zgromadzonych pewien niepokój, gdyż był to piątek.

— Jeśli tak dalej pójdzie — odezwał się jeden z kandydatów na chrześcijanina — to nie zdążymy na rybkę szabasową.

## LEKARSTWO

Z pokoju chorego wychodzi lekarz i mówi do pani domu:

— Z mężem trzeba postępować ostrożnie, nie denerwować go, nie hałasować bez potrzeby. Mąż pani musi odpocząć. Proszę, oto recepta na lekarstwo uspokajające.

— Dziękuję, panie doktorze, a jak mam mu dawać?

— Ależ nie. Lekarstwo przepisałem dla pani dobrodziejki.

## OKO W OKO Z BANDYTĄ

Zdażył sięgnąć do nocnego stoliczka, złapać rewolwer i skierować łufę do bandyty.

— Ręce do góry! — krzyknął. Bandyta, drab potężny, wykonał rozkaz.

Leżąc na sąsiednim łóżku złotowłosa istota podeszła do stoliczka, pogrzebała w szufladzie i spytała:

— Kochanie, a może potrzebne ci są naboje?

## W EPOCE SPORTU

Słynny bramkarz Hipolit Wasiaś przeszedł z klubu do klubu, za co dostał na rękę tysiąc złotych. Część tych pieniędzy dał żonie na najpilniejsze wydatki.

Właśnie żona wyszła na miasto z córeczką. Zatrzymują się przed sklepem z zabawkami.

— Mamo — mówi dziewczynka, — kup mi tę lalkę.

— Nie, moje dziecko, za droga.

— Głupstwo, proszę mamusi.

Sprzedamy tatę jeszcze jednemu klubowi sportowemu i znów będą pieniądze.